

Wpływam na serca i umysły

PATRYK OGÓRZALEK



Powiem coś, czego Kantor by nie powiedział: sztuka nie jest najważniejsza. Ona wzbogaca nasze życie, ale nie jest najważniejsza. To, że pracuję w szpitalu, słucham różnych ważnych ludzkich historii, sprawia, że jestem lepszym reżyserem

Niedawno Wiesław Myśliwski powiedział mi: „Panią to w mieście chyba na rękach noszą”, a ja się roześmiałam. Bo co miałam powiedzieć?

ROZMOWA Z
ANETĄ ADAMSKĄ

MAGDALENA MACH: Żona i matka dwóch synów, pracownik na etacie i autorka spektakli, reżyserka i aktorka oraz organizatorka dwóch festiwali teatralnych. Na litość boską, czy ty w ogóle sypiasz?

ANETA ADAMSKA: Prowadzę bardzo higieniczny tryb życia. Ja po prostu nie marnuję czasu, nie plotkuję, nie przesiaduję w kawiarniach. Moje życie towarzyskie kręci się wokół teatru, moja rodzina z teatrem się przenika. Chodzę spać bardzo wcześnie i wstaję bardzo wcześnie. Wszystkie pomysły rodzą się pomiędzy. No i mam świetnych współpracowników, którzy działają tak jak ja. Czasem może byłoby dobrze ot tak sobie posiedzieć. Taki czas zdarza mi się, kiedy wyjeżdżam. Ale na co dzień całą moją aktywność życiową wkładam w pomysły teatralne i spotkania z widzami. **Spektakle rodzą się z rodzinnych opowieści, ze snów, ulubionych tekstów. Jak to jest: pojawia się iskra, siadasz i pisesz scenariusz?**

- To zależy. Na przykład dzisiaj - wstałam o 5.15. Latem o tej porze biegam - tak zaczyna się dla mnie ide-

alny dzień, ale teraz jest zima i o tej porze jest ciemno. Idąc do pracy, myślałam, że w nowym spektaklu musi być piosenka na finał i po drodze sobie tę piosenkę ułożyłam. Tak to działa. Nagle pojawia się obraz, a zaraz potem - pragnienie, że bardzo chcę go zrealizować. Pomysł sprawdzam od razu na scenie. Mam to szczęście, że mam grupę osób zakreconych tak jak ja na punkcie teatru, praca z nimi ma znamiona transu. Nie zawsze tak było w ciągu 15 lat istnienia Teatru Przedmieście. Taki zespół, który nadaje na tych samych falach, mam dopiero od kilku lat.

Zarazasz teatrem, wciągasz do niego: brata, syna, aktorów, widzów. Co na nich wszystkich tak działa, że chcą tu być?

- Informacje o Teatrze Przedmieście rozsiewają się trochę pocztą pantoflową, bo przecież nie mamy żadnych reklam, brakuje na to pieniędzy. Ale nam dużo nie potrzeba, skupiamy się na innych rzeczach niż gromadzenie fortuny: skupiamy się na spotkaniu. Sekret polega na wymianie energii, bo to nie jest tak, że tylko my dajemy. Kiedy jest dobry spektakl, dostajemy od widzów niesamowitego kopa energetycznego, można poczuć wręcz fizyczne oddziaływanie energii. Im więcej takich serdecznych osób wokół teatru, tym bardziej teatr rośnie. Mam przekonanie, że każdy człowiek w głębi serca za taką serdecznością, ciepłem tęskni i wierzy w dobrą energię, nawet jeśli boi się do tego przyznać.

Wybrałaś polonistykę zamiast reżyserii. Żałujesz?

- Nie, nie żałuję. Znam literaturę polską i światową lepiej niż niejeden reżyser i mam wyczuloną wrażliwość na język. Chętnie postudiowałabym sobie teraz historię sztuki albo etno-

“To, że ktoś jest dyrektorem jakiejś instytucji i wydaje mu się, że ma wpływ na wiele rzeczy – to tylko iluzja. Ten wpływ jest na chwilę i można się łatwo rozleniwzić, bo wpływ ma nie osoba, ale jej stanowisko

grafie, ale na pewno nie reżyserię, bo z reżyserem jest trochę jak z poetą, trzeba mieć talent, tego nie da się nauczyć. Warsztat reżysera weryfikuje się poprzez pracę na scenie.

Ale ludzie często oceniają działalność artystów po wykształceniu. Ciągłe zdarza ci się słyszeć, że twój teatr jest teatrem amatorskim.

- Śmieję się z tego. Jaki to jest teatr amatorski, który ma stały zespół, stałą scenę, siedem spektakli w repertuarze i gra prawie co tydzień? Najczęściej podobne uwagi pochodzą od środowiska niby „zawodowców”. A od Ireny Jun usłyszałam, że nie zna reżysera po szkole z taką wrażliwością plastyczną.

Jesteś zatrudniona w szpitalu na etacie. To przeszkadza, zabiera czas czy przeciwnie?

- To, że pracuję z chorymi dziećmi, daje mi inną perspektywę, wzbogaca mnie jako reżysera. Powiem szczerze, że bałabym się pracować tylko w teatrze, to by mnie zepsuło. Reżyser musi mieć podwójną, a nawet potrójną perspektywę patrzenia na świat i na życie. Powiem coś, czego Kantor by nie powiedział: sztuka nie jest najważniejsza. Ona wzbogaca nasze życie, ale nie jest najważniejsza. To, że pracuję w szpitalu, słucham różnych ważnych ludzkich historii sprawia, że jestem lepszym reżyserem.

Twój teatr bywa ekshibicjonistyczny. Pokazujesz historie swojej rodziny, bardzo osobiste. Łatwo wpuszczać obcych ludzi do swojego świata?

- Mój teatr kojarzy się z osobistą twórczością, ale tak naprawdę na siedem spektakli w repertuarze tylko trzy są inspirowane moim życiem. Pierwszy spektakl, „Opowieść”, to wyobrażona przeze mnie opowieść o mojej

matce, bo na ile ona jest prawdziwa - nie wiem. Trudno więc tu mówić o ekshibicjonizmie, bo to jest moja wyobraźnia, napisana przeze mnie sztuka, bardzo metaforyczna, operująca symbolami i poetyckim skrótem. Z kolei „Tchnienie” jest opowieścią o babci, o moich relacjach z nią. Ten spektakl jest chyba najbliższy prawdzie, wręcz reportażowej. W tym spektaklu znalazły się opowieści babci, które chciałam zachować, nawet mówię jak moja babcia. Podtrzymując pamięć o mojej babci, podtrzymuję pamięć o wszystkich babciach świata. Charakter indywidualny tego spektaklu w kontakcie z widzem się uniwersalizuje. Największy problem jest ze spektaklem „Ja jestem...”. Ciągłe mam poczucie, że ten spektakl jest nieskończony, i to właśnie pokazuje, że najtrudniej jest jednak opowiadać o sobie.

Do twojego teatru przyciąga z jednej strony intymna relacja z widzem, a z drugiej element zaskoczenia. Ale najnowsza, karnawałowa premiera, która odbyła się 2 stycznia, to prawdziwa rewolucja. Takiego oblicza Teatru Przedmieście nie znaliśmy.

- Zawsze lubiłam estetykę cyrkową. Całe dzieciństwo bawiłam się w cyrk. W Ostrowcu Świętokrzyskim, skąd pochodzi, nie było teatru, ale przyjeżdżał cyrk. Moje marzenie z tamtych lat, to być tą panią na trapezie. Uwielbiałam oglądać takie widowiska, ale we mnie nie było nigdy potrzeby rozśmieszania. W 2009 r. nasz teatr zetknął się z komedią dell'arte. Robiliśmy na zamku w Łańcutie pokaz „Parad” Potockiego dla arystokracji europejskiej. I zachwyciłam się tym. Potem pojawiły się inne sprawy, ale ziarno zostało zasiane. Dopiero po jakimś czasie przychodzi zwykłe moment, kiedy chcemy podzie-

Mamy 15 lat historii, siedem spektakli w repertuarze, stały zespół aktorski i to wszystko – prywatnym sumptem



Aneta Adamska

Jest założycielką autorskiego Teatru Przedmieście, reżyserem, scenarzystką i aktorką. Jest również pomysłodawczynią i dyrektorem artystycznym dwóch festiwali teatralnych: „Źródła pamięci. Szajna-Grotowski-Kantor” oraz „Buda jarmarczna”. Została wyróżniona wieloma prestiżowymi nagrodami za swoje spektakle, reżyserię oraz kreacje aktorskie na wielu festiwalach teatralnych.

Absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje na etacie w Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie jako neurologopeda.

lić się tym, co z tego wyrosło. Dlatego na tegoroczny karnawał przygotowaliśmy premierę „Circus Paradise” w nawiązaniu do komedii dell’arte i estetyki cyrkowej, trochę kiczowatej, jarmarcznej. Tym razem chcemy zarazić ludzi żywiołem śmiechu. Stroje są kolorowe, treść jest absurdalna. Wzięliśmy na warsztat dwie „Parady” Jana Potockiego i „Dekameron” Giovanniego Boccaccia – to jest ośią, ale są też nasze piosenki autorskie, takie kuplety. To wszystko mocno wciąga widza w interakcję. Źródłem i inspiracją jest formuła budy jarmarcznej, co łączy się z festiwalem, który wymyśliliśmy w 2015 r. w czerwcu, bo zobaczyłam, jakie są w tym ożywcze soki. Hipokrates zalecał jako terapię obejrzenie dwóch tragedii i dwóch komedii. Ponieważ u nas można było do tej pory zobaczyć głównie tragedie, można było płakać i wzruszać się, to teraz zapraszamy na terapię śmiechem.

Chodzisz do innych teatrów? Podobają ci się teatry w Rzeszowie?

– Nie jestem stałym bywalcem, mam określone potrzeby. Wybieram to, co może mnie zainteresować, tak jak w kinie. Na niektóre spektakle po prostu szkoda mi czasu. I oburza mnie, gdy spore pieniądze podatnika idą na „Opowieść kosmonauty...” czy „Hamleta”, spektakle z ogromną scenografią, które potem są grane przez zaledwie kilka miesięcy. Jak dostaję 20 tys. zł dotacji na spektakl, to gram go przez pięć lat, bo ludzie ciągle chcą na to chodzić.

W ostatnim rankingu magazynu VIP Biznes&Styl otrzymałaś tytuł najbardziej wpływowej osoby w dziedzinie kultury w regionie. Czujesz, że masz na coś realny wpływ?

– Wpływam na umysły i serca ludzi poprzez to, co robię – głównie u sie-

bie na scenie, ale też poprzez to, co wymyślam w programie festiwalu, poprzez osoby, które zapraszam. Taki wpływ istnieje, mam na to dowody: ludzie do mnie piszą maile, rozmawiają ze mną, wracają. W innym sensie to jest bardzo realny i namacalny wpływ na kształt kultury w mieście. Także w regionie. W Stalowej Woli prowadzimy teatr, który jest tam bardzo popularny, a miesiąc temu założyliśmy teatr w Rakszawie, najstarsza członkini ma 80 lat, najmłodsza – 15. W ten sposób mam poczucie, że jestem wpływowa i nie wiem, czy inny wpływ jest mi potrzebny. To, że ktoś jest dyrektorem jakiejś instytucji i wydaje mu się, że ma wpływ na wiele rzeczy – to tylko iluzja. Ten wpływ jest na chwilę i można się łatwo rozleniwzić, bo wpływ ma nie osoba, ale jej stanowisko.

Własny teatr już ci nie wystarcza. Organizujesz festiwale – „Źródła pamięci. Szajna-Grotowski-Kantor”, „Buda Jarmarczna”. Postanowiłaś nasycać Rzeszów teatrem?

– To jest poczucie misji. Kiedy pięć lat temu wymyśliłam „Źródła pamięci”, miałam poczucie, że jeśli ja tego nie wymyślę, to nikt tego nie zrobi. I chyba miałam rację. W tym roku na festiwalu prof. Krzysztof Pleśniarowicz podkreślił, że nigdzie na świecie, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie urodziło się tylu geniuszy teatralnych. To jest ewenement na skalę światową. Zawsze czułam, że trzeba o tym opowiedzieć. Mimo że było już pięć edycji „Źródeł”, na których wystąpiło tylu świetnych gości, m.in.: Thomas Richards z Pontedery, Maja Komorowska, Teatr Witkacego, prof. Zbigniew Osiński miał promocję swojej książki – ciągle mam poczucie, że można bardziej, chciałabym, żeby ten rzeszowski festiwal

mógł jeszcze mocniej wybrzmiewać.

Na festiwal dostajesz dotację z Urzędu Miasta Rzeszowa, ale już na działalność teatru – nie. Jak sobie radzicie?

– Mam poczucie, że to, co robimy, jest na wysokim poziomie. Nie jesteśmy jakimś tam teatrzykiem, mamy 15 lat historii, siedem spektakli w repertuarze i robimy nowe, mamy stały zespół aktorski, prowadzimy zajęcia edukacyjne, to wszystko prywatnym sumptem. Wydaje się to nie do pójścia, niemożliwe. Na ile nam starczy siły jeszcze? Trudno powiedzieć. Byłoby nam dużo łatwiej, gdybyśmy mieli stałą dotację od miasta, która by potwierdzała, że takie działanie jest ważne. Niedawno, kiedy rozmawiałam z Wiesławem Myśliwskim, który jest przyjacielem naszego teatru i będzie gościem na 15-lecie teatru w kwietniu – on powiedział mi tak: „Panią to w mieście chyba na rękach noszą”, a ja się roześmiałam. Bo co miałam powiedzieć?

Jak widzisz przyszłość swojego teatru?

– Byłoby najlepiej, gdybyśmy zyskali własną scenę, np. zbudowaną przez miasto. Skoro są pieniądze na budowanie kładki, fontanny, dlaczego nie mogą znaleźć się na nową scenę teatralną? Potrzebujemy więcej miejsca, żebyśmy mogli tworzyć spektakle z większą obsadą i większymi dekoracjami. ●

Rozmawiała **MAGDALENA MACH**